

JERZY SŁOMIŃSKI

ur. 1957; Grodzisk Mazowiecki



Miejsce i czas wydarzeń	Dąbrówka, PRL
Słowa kluczowe	Dąbrówka, PRL, życie codzienne, sąsiedzi, relacje sąsiedzkie

Początki życia w Dąbrówce

Było bardzo ładnie i łatwiutko, ponieważ przed nami przez 5 lat mieszkał tutaj Leszek, na Wólce [Krasienińskiej], do którego przyjechaliśmy pierwszy raz w marcu [19]82 roku i on, fantastyczny, sympatyczny człowiek, który skończył szkołę rolniczą i przyjechał robić rolnictwo, miał owce, barany, miał po prostu gospodarstwo 5 hektarów, chodził za koniem, orał i się po prostu bardzo pięknie wpisał tutaj w tę społeczność, był bardzo lubiany i szanowany przez swoich sąsiadów, a my, przyjechawszy do niego, mieliśmy kredyt zaufania, który wypracował Leszek. Więc nie było takich sytuacji, jakie zdarzały się innym ludziom, o których słyszeliśmy, że się do takiej czy innej wsi sprowadzała grupa czy rodzina i, no, nie zintegrowali się i byli po prostu traktowani wrogo, nie umieli na przykład, tak jak w Wolimierzu czy gdzie indziej, zrozumieć, że nie można trzymać psa bez uwięzi lub bez ogrodzenia. Ludzie więcej bardzo się boją psów, więc jak przyjeżdżają ludzie z miasta, nie szanując tego, trzymają swoje psy bez ogrodzenia i bez smyczy, to, no, prosta sprawa, to potrafi wprowadzić taką wrogość, że wręcz były próby podpalenia. Czy na przykład, no, trzeba było dowiedzieć się, że ta piękna trawa, która rośnie, to nie jest miejsce, na którym możemy pójść, położyć kocyk i się opalać na golasa, tylko to jest łąka cenna, która musi rosnać, przez którą się nie chodzi. Musieliśmy się nauczyć wielu rzeczy i dzięki temu kredytowi zaufania udało się nie popaść w konflikt. Tak jak ja na przykład bardzo lubiłem rąbać w niedzielę, no bo nikt nie łąził, nie było nikogo widać, a mieszkaliśmy na tej ulicówce, więc jak była niedziela, nikt nie patrzył, to ja wtedy brałem siekierę, rąbałem albo piłowałem. No i w pewnym momencie też był taki dzień, że widziałem, że nikogo nie ma, no to dawaj, zacząłem coś robić i przyszedł sąsiad, mówi: „Wiesz, Słoma, może lepiej zostaw to, dzisiaj nie, bo to dzisiaj Boże Ciało”. No, żyliśmy po prostu w oderwaniu od tej kultury i dokonywaliśmy takich przekroczeń, za które mogliśmy być traktowani wrogo, no ale udało się.

Poza tym jest [jeszcze] to, czego wielu ludzi nie dostrzega jako coś istotnego, jako warunek bycia dobrze przyjętym, zaakceptowanym – być jakkolwiek użytecznym,

przydać się tej społeczności. Może nawet nie jakoś bardzo nachalnie, ale przydać się. Jak myśmy to osiągnęli? W różnoraki sposób, no, między innymi stawaliśmy do żniw. Jak były żniwa i widać było, że oni koszą i że te kobiety i te dzieci po prostu pochylają się, wiążą te snopki, stawiają, czy później rzucają, no to po prostu stawaliśmy razem z nimi. Czy jak były wykopki, no, widać było, że to jest ciężka robota. Myśmy się, można powiedzieć w cudzysłowie, objali: ja robiłem bębny, Nicole karmiła dzieci, prała w pralce, wyciągając wodę ze studni. Wobec tego, że byliśmy obecni, aktywni po prostu, poza tym, no, wobec tego, że byliśmy tam umocowani w tej Warszawie, w bardzo takich interesujących i często opozycyjnych środowiskach, to przyjeżdżały do nas samochody darów z zachodu, a to były jakieś góry ubrań, słodyczy czy coś, no to dzieliliśmy się tym z wsią. Ile się trzeba było nauczyć, obsadzić siekierę na przykład, naostrzyć siekierę. Jak się rąbie albo jak się piłuje drzewo, czy rozpalić, palić w piecu.

Oni są też bardzo pragmatyczni, bo z jednej strony byliśmy mile widziani dalej cały czas na Wólce [Krasienińskiej], jak tam chodzę, to oni twierdzą, że my jesteśmy ich: „Słoma i Nicole to są nasi, przeprowadzili się na Dąbrówkę”, ale że my jesteśmy wólczeni, ale jak nauczycielki ze szkoły wiejskiej zwróciły się do nas o pomoc przy utrzymaniu szkoły podczas tej transformacji szkół – można było ewentualnie, zawiąawszy stowarzyszenie, utrzymać szkołę, przynajmniej od 0 do 4 – to na wiejskim zebraniu w szkole padło coś takiego: „Słoma i Nicole nie będą uczyć naszych dzieci”, a przecież to nie my chcieliśmy uczyć, tylko nauczyciele. No ale my tak: niechrzczeni, dzieci niechrzczone, do kościoła nie chodzimy, więc jesteśmy fajni, ale swoich dzieci nam do edukacji nie dadzą.

Data i miejsce nagrania	2022-05-17, Dąbrówka
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra-Stępień
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"